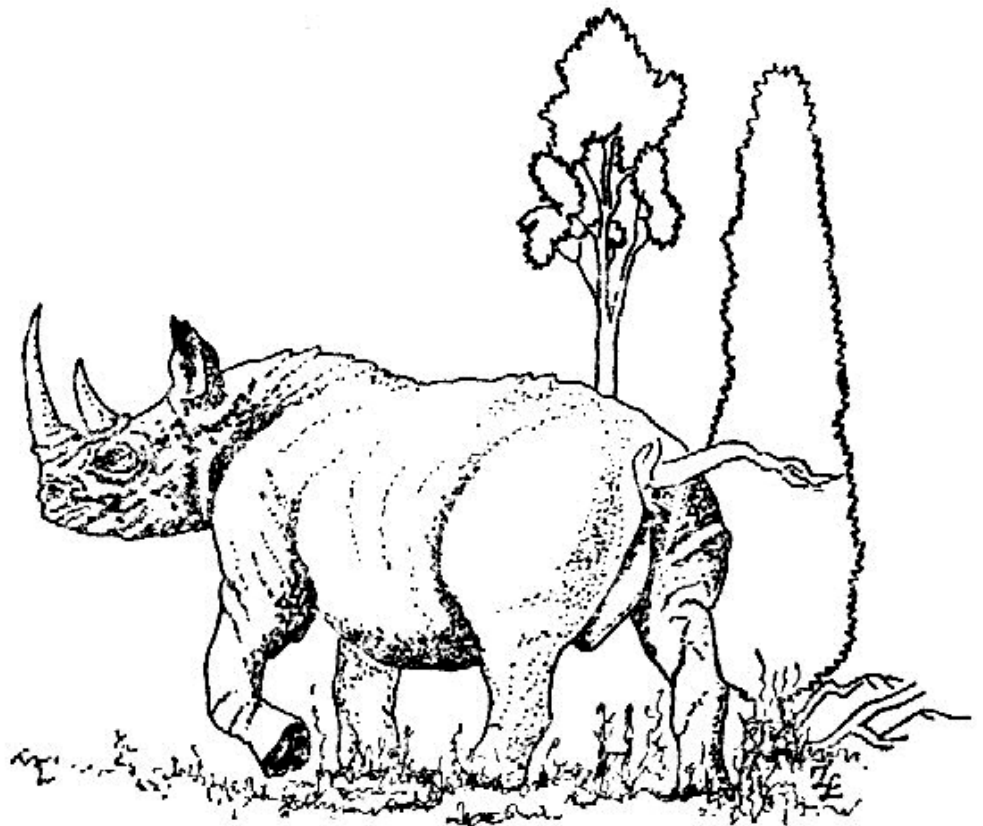


W odpowiednim momencie  
pociąg wolniejszy zjeżdża na boczny  
tor, stając na mniejszej stacji,  
i przepuszcza pociąg szybszy,  
który przejeżdża bez zatrzymywania.

# boczny tor nr 30

Ani na czas, ani po czasie. Pismo z brzydkim wyrazem



## RAPORT Z NAGŁEGO ZNIKNIĘCIA

Nic nie zapowiadało zmian. Wszak osiągnął dojrzałość nie wczoraj. Dostosował się, znalazł sposoby, nic go nie gniotło. Przyzwyczajony do nieśpiesznego rytmu żył sobie jak gdyby nigdy nic: bez złych emocji, bez znaczących zaległości, bez niechcianych wyzwania. Nie szarpał się, oszczędzał siły, nie przymuszała go żadna większa konieczność, której musiałby sprostać natychmiast, kosztem własnego samopoczucia. Jeśli mógł sobie na to pozwolić, zwalniał. Nie czuł się zobowiązany do wyrzeczeń, więc nie kwitował codzienności umęczonym: trzeba, muszę. Nie dręczyło go też poczucie straty, bo znaczną część wspomnień uznał za bezużyteczne, a o przyszłości myślał od święta.

Spokój umysłu, otwarte serce, życie bez lęku? Zen w sztuce życia codziennego? No, nie przesadzajmy. Do oświecenia sporo mu brakowało. Bo czy mógłby powiedzieć: „co rano, gdy się budzę, czeka mnie przeżycie dwudziestu czterech nowych, nienapoczętych godzin – oddycham świadomie, oddychając świadomie nawiązuję kontakt z całą cudownością życia, napotykam wszystkie piękne rzeczy mnie otaczające – przeszłość już odeszła, przyszłości jeszcze nie ma – spokój, uśmiech, chwila obecna, cudowna chwila”?

Aż tak świadomy własnego ja nie był. Niewolny od nalogów, sceptyczny wobec otoczenia – żył raczej bezwiednie, instynktownie, po trosze w nadziei, że co niepozmywane samo zmyje się. Nie przeżywał życia za głęboko. Przeżywał je, jak się dało. Z dnia na dzień, nie przejmując się upływem godzin, robił, co miał do zrobienia, a że nie było tego zbyt wiele, miał też czas dla siebie, dla bliskich, czas na to i owo, tu i ówdzie. Bez zbędnego wysiłania po prostu był pośród nielicznych zdarzeń i morza chwil, w których nic specjalnego się nie zdarzało. Tym lepiej. Czas płynął mu swobodnie. Jedynie nieraz miał dziwną myśl: to znów niedziela? Przecież była wczoraj. Nic to, myślał, by po chwili przestać o tym myśleć.

Przeszło lato. Coś się zaczęło przelamywać. Dni stawały się krótsze, szybciej i bezwzględniej zapadał mrok, świat szarzał, ubrania robiły się cięższe, sny niespokojne, poniedziałki zimne. I nagle okazało się, że mniej ma, niż więcej, do stracenia. Jesień – tłumaczył sobie – pora przejściowego zniechęcenia. Jak uczyło doświadczenie: trzeba zwolnić, nie wymagać zbyt wiele od siebie, nie przeceniać możliwości – to wystarczy, powinno, by przetrwać bez strat. Tak. Znieruchomieć, przeczekać.

Ale nie. Wbrew oczekiwaniom coś w nim drgnęło. Przyspieszyło zamiast zwolnić. W nim? Zapewne nie w nim. To drgnęło i przyspieszyło wokół niego. Życie zaczęło go ponaglać, przymuszać do działania. Spadła na niego cała masa spraw do załatwienia. Na już. Na teraz. Na jutro i pojutrze. Na wieki, nieodwołalnie z jego udziałem. Zdarzenia zderzały się ze sobą, zaległości rosły, a on opornie przelamywał niechęć do zmian. Musiał się przemóc, zapomnieć o życiu z dnia na dzień. Tak od zaraz? Był trafiony. Nieprzygotowany.

Mocował się z samym sobą: zniechęcał, wątpił, wycofywał, to znów zwyciężała w nim przekorna ambicja, by jednak nie rezygnować. Odczuwał na przemian porywczy zapal i osłabiające rozdrażnienie. Nie było jak dawniej. Nie ten rytm. Z przykrością odkrył, że nie potrafi wypoczywać skutecznie, że sypia snem nieprzespanym, że żyje na lasce pogarszającego się nastroju, w ciągłym poczuciu, a właściwie przecuciu spóźnienia. Czuł się nieswojo. Czyli czyj?

Był w stresie. Ten stres tresował go jak psa. Ruchy ruchy, bez ociągania! Zniecierpliwiony, nie miał odwagi patrzeć w terminarz, nie nadszedł z wykreślaniami. Ślady, które zostawiał tam po sobie, wyglądały jak zapis z kardiografu na moment przed zawalem. Zupelne zaskoczenie. Wstrząs. Jeden dzień zwolnienia równał się dwóm dniom do przebiegnięcia w dzień następny. Narastało napięcie, którego nie potrafił rozładować. Bo jak? Ile można ustanowić priorytetów, ile da się postanowień w ciągu doby spełnić? Bił rekordy, nie czuł satysfakcji. Uporządkowana przyszłość wciąż odsuwała się na niewiadome potem. Staram się i co? – pomyślał. I już nie mógł przestać o tym myśleć.

Myślał w dzień i w nocy. Prochu nie wymyślił. W dzień tłumil złość, widząc, jak jebać idą się plany. Nocami, zwłaszcza w te noce, których nie mógł dospać do syta, odnawiały mu się sprzeczne uczucia. Błądził wtedy otepiał między chęcią a niechęcią i nie mógł zdecydować: co jest wolą, co niewolą, co koniecznie, co być może, aż wreszcie robiło się mdło i wszystko jedno. Wszystko jedno, wszystko jedno, a najbardziej wszystko...

Znużony bezradnością przyszukiwał puste kieszenie, wrzywał palce w zakola skąpo owłosionej czaszki, zaparzał kawę za kawą, odrywał filtr od reszty papierosa – na różne sposoby nasilał w sobie zdenerwowanie, żeby wreszcie nie wytrzymać, ostatecznie nie dać rady, poddać się, powiedzieć: dziękuję, wypadam z gry, niech nikt już na mnie nie liczy. Łudził się, że doprowadzając ciało do fizycznego wyczerpania udowodni, że wymagano od niego zbyt wiele i dzięki temu zyska przywilej spania po osiem pełnych godzin co noc oraz prawo do dwóch dłuższych spacerów wśród zieleni dziennie i do dowolnie ustalonego przez siebie czasu na dokarmianie sarenek na jasnej polanie w słońcu – i jeszcze, że całą jego mętną nerwowość pociągnie wreszcie jak w odpływ zlewu po wyciągnięciu korka. Naiwny, czyżby miał nadzieję ostać się na sitku?

Mówiąc serio: trwał gwałt na niewinnej duszy. Może zresztą nie tak niewinnej, może winnej zaniedbania, nie jednego, całej serii nieuważnych kroków? Nie był pewny, nie wiedział, nie miał czasu wiedzieć. Domyślał się, w czym rzecz, lecz niezdolny był do zatrzymania. Zdażę, nie zdażę, zdażę, nie zdażę – tak żył. W pędzie ślepym nie było odwrotu: spięcie i wygięcie, byle dopiąć, co było do dopięcia i prześlizgnąć się w kolejny otwór, poprzez który przeziarała rozpacz, dalej i dalej w nieznanne, znane aż do obrzydzenia. Pośpiech, pośpiech, pośpiech. Nerwowość i nieustanny, podszyty bezradnością pośpiech. Widział już własne plecy.

Widział własne plecy, a jeszcze nie rozumiał. Nie docierało do niego, że się zmagają z własnym cieniem na niebezpiecznie śliskiej powierzchni. Żył szybko, boleśnie, nieszczęśliwie – złudzeniem ruchu, wrażeniem działania. Nie wiedząc, że traci kontakt z tym, co go otacza. Spieszył się, przyspieszał. Nie zadawał głupich pytań: „kiedy żyć?”. Wiadomo, jutro. W efekcie codziennej gorączki przepadła gdzieś potrzeba wzruszania się drobiazgami, umiejętność cieszenia radością i smucenia smutkiem. Pozostał tylko dystans do pokonania. Mało?

Brakło mu sił, dręczyło sumienie, nie miał pomysłu, jak odzyskać spokój. Osuwał się mimowolnie po opadającej linii czasu, tzw. życie samo rozpuszczało się w mętym roztworze konieczności, naiwnych błędów i powtórzeń. To było nieznośnie banalne: urabiał się, lecz nie wyrabiał, a nie wyrabiał, bo się urabiał. Dlaczego nikt mu o tym nie powiedział? Ba! Trud daremny. Był już daleko dalej. Wciąż gdzieś spieszył, zabiegany nawet w myślach. A im bardziej gonił czas stracony, tym większy obszar obejmowała ta strata. Stratata. Nie ma się co rozczulać, sam sobie winien. Pogubił się, biedak, zagubił w sztucznym tłoku, zawiodła go intuicja, zwyczajnie zwiódła nie tam, gdzie chciał. Choć starał się być wszędzie, nie było go nigdzie. Nie było go widać nawet w tle. Zniknął.

Zupełne zniknięcie nie byłoby tu najgorszym rozwiązaniem (patrz: nirwana, niebyt, przezroczyista obojętność), niestety, natura ludzka ulomna jest: zniknąć to jedno, mimo zniknięcia starać się być, to drugie. Nie można od nikogo oczekiwać, że objawi się w postaci doskonałej. Nie jest łatwo całkowicie zaprzeczyć temu, co być miało i pogodzić się z tym, co jest. Inna rzecz, że można nieraz zwyczajnie zaskoczyć siebie samego i samym sobą się zdziwić. To właśnie przydarzyło się jemu.

Nieoczekiwanie przypomniał sobie (okoliczności: próba skasowania biletu w zatłoczonym autobusie, godz. 7:46, piątek 31 października 2003 r.) to, co zupełnie wypadło mu z głowy, zajętej gromadzeniem danych do rachunku zysków i strat. Przypomniało mu się, że przecież...

Wysiadł z autobusu przystanek, może dwa, przed celem. Wiedział już, że się spóźni. Nie było mu to obojętne ani nie wprowadzało w niepokój. Gdyby chciał, mógłby zanucić: „Wyobraź sobie, że zawsze masz czas”. Nie nucił. Oddychał przez nos i czuł spaliny. Szedł, nie patrząc pod nogi. Było mu właściwie wszystko jedno. A dokładniej: i wszystko, i jedno. Nie miało to nic wspólnego ze stanem oświecenia. Szedł. Wiedział, że się spóźni. Co było dalej? Świeciło słońce, a wróble wygrzewały się na chodniku. / Max Zweit

#### Raport z nagłego zniknięcia (streszczenie)

Życie jest za krótkie, żeby je marnować.

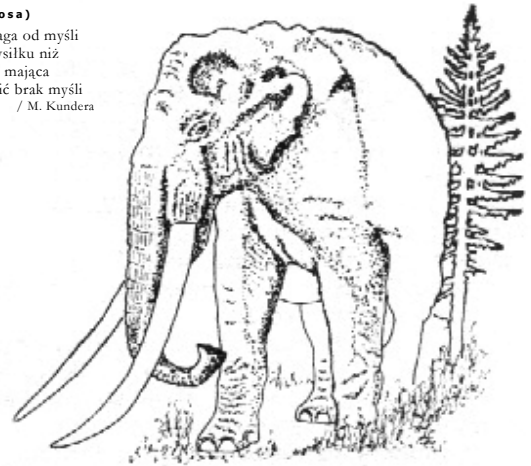
Życie jest za długie, żeby wciąż uważać.

#### Od redakcji

Statystyka jest nieublagana. W raporcie Maks Zweita pojawia się ponad sto razy przeczenie NIE – wiele wymowne, aczkolwiek używane przez autora z niepokojącą nachalnością. Drodzy Czytelnicy, w poczuciu odpowiedzialności za przyszłość Waszą i naszą czujemy się w obowiązku oświadczyć, co następuje: w kwestiach zasadniczych byliśmy, jesteśmy i będziemy na TAK.

#### Raport (glosa)

Nic nie wymaga od myśli większego wysiłku niż argumentacja mająca usprawiedliwić brak myśli  
/ M. Kundera



#### Bonsai

Nie pisałam. Nie zapominałam, ale w ogromnym teraz żyję pośpiechu, co, jak sam najlepiej wiesz, pisaniu nie sprzyja. Po prostu nie mam „melodii”, bo nie mogę przecież powiedzieć, że brakuje mi instrumentów. Niciecierpliwie czekam aż zmieni się ta dręcząca sytuacja.

Chciałam wziąć byka za rogi, a dałam mu się „nabrać”. Jeśli wierzyć metryce, jestem krótko przed trzydziestką (muszę wierzyć metryce, bo kto by miał biznes w tym, żeby ją fałszować). Nie wiem, czy jest to moment na refleksję, ale ona przyszła i już. Próbowałam ją utopić, lając jedną, w winie z 1998 (wtedy nawet nie było jej w planach). Niestety, mocna jest, mocniejsza niż wino.

Przejrzałam zawartość zestawu podręcznego: mam zepsuty kompas. Nie wiem, kiedy to się stało. Muszę zorientować się we własnym położeniu, bo jeśli magnetyczną igłę ciągnęło w złą stronę... No cóż, urządzenia są zawodne, nie można ufać wszystkiemu, co wymyślili dla twojego „dobra”. Kto wie, może to nawet była z ich strony zaplanowana strategia: zepsuć mi kompas i czekać, a nuż się pogubię.

Eldorado. Przeszklone elewacje, chromowane klamki, biurko, na biurku bonsai (które i tak zdycha w ciągu dwóch miesięcy w promieniotwórczym klimacie komputera), cyrograf: krew za kasę. Nie mogłam inaczej. Bo najpierw zażumiało mi w głowie auto, bo kredyt na mieszkanie, bo do mieszkania chromowane klamki... Czy naprawdę nie mogłam inaczej? Są pytania, których lepiej nie stawiać. Ostatnio otrzymałam złą odpowiedź. Przysięgę wierności do końca życia i złą odpowiedź: tak tak.

Stojącej architektury lepiej nie burzyć, nawet jak jest ekstra materiał, żeby zbudować coś naprawdę, jak to teraz mówią: zajebistego. Wszystko się i tak opatrza, wypacza, nie ma nic ponad czasem, nic, co dałoby się uchronić przed zmianą. Może tylko to, co się nigdy nie stanie do końca, to, co istnieje w obszarze możliwości, jedynie jako hipoteza, że tym razem mogłoby być inaczej. / i.z.

## **MOCNE POSTANOWIENIE POPRAWY (Od czegoś przecież trzeba zacząć)**

*Kraków, niedziela 2 listopada  
druga po południu*

Niespodziewanie zrobiło się strasznie ciemno. Jeszcze chwilę temu leżałam w przyjemnej ciszy, gdy nagle usłyszałam głos:

– Widzisz, głupia sprawa, żeby się tak upominać o modlitwę, ty sama powinnaś pamiętać, tylko że ty...

W mieszkaniu nie było nikogo poza mną, więc kto do cholery mówił? Od rana, mniej więcej w dwugodzinnych odstępach, zdążyłam połknąć trzy wielkie jak szerszenie tabletki przeciwbólowe, ale nigdy dotąd nie odczuwałam takich skutków ubocznych. Omamy słuchowe zdarzyły mi się po raz pierwszy.

Nie był to głos mojej świętej pamięci babki, i w ogóle nie kojarzyłam go z żadną znaną umarłą czy żywą osobą, a jednak słyszałam ten głos wyraźnie:

– ...tylko, że ty wolałaś o nas zapomnieć. Urządziłaś się jakoś. Nawet całkiem nieźle się urządziłaś, w najaktualniejszym kursie mody. Jesteś szczęśliwa? Niczego ci chyba nie brakuje.

Wstałam gwałtownie z sofy obitej delikatną, jasną alcantrą (czekałam pięć tygodni aż sprowadzą ten materiał do tapicerni). W łazience wodą prosto z kranu napełniłam ulubioną szklankę Bols Vodka i pospiesznie wlałam sobie do gardła chlorowanego drinka „desperado”. Zdawało mi się, że mam podwyższoną temperaturę. Usiadłam na zamkniętej klapie wucetu i w małym okrągłym lusterku zaczęłam oglądać język, na którym istotnie kwitło coś dziwnego.

– Nie bój się, nie będziemy cię prześladować, tylko dzisiaj jest akurat taki dzień...

Poderwałam się w panice. Trzema szybkimi ruchami spuściłam wodę w wucecie, odkręciłam kran nad umywalką i puściłam prysznic. Łazienka wypełniła się szumem. Prędko zdjęłam ubranie i stanęłam pod chłodnym strumieniem. Dzień był Zaduszny... na gorącą kąpiel.

Po kilku minutach uchyliłam drzwi łazienki i upewniwszy się, że głosy ucichły, wróciłam do pokoju. Pomyślałam o papierosie. Był jednak problem, nie mogłam po prostu wziąć papierosa i go zapalić. Dwa tygodnie temu obiecałam sobie, że z fajkami koniec. Tym razem musi się udać. Żadnej ściemy, że tylko na imprezach albo w knajpie, że tylko jednego albo dwa. Szlus!

Przypomniałam sobie, idąc tropem innych dostępnych mi jeszcze używek, że we czwartek odebrałam paczkę z Monachium. Znajomy (którego chyba kiedyś obraziłam, mówiąc, że wprawdzie nie ma fantazji, ale i tak go lubię, bo w gruncie rzeczy to jest kwadratisz praktisz gut kolegen) przysłał mi (chyba na dowód tego, że jednak fantazję ma) butelkę Paulanera Salvator. Wyjęłam ją teraz z lodówki. Z łazienki przyniosłam ulubioną szklankę Bols Vodka. Otworzyłam szeroko drzwi balkonowe i usiadłam przy stole, naprzeciw mokrego parku. Baloniki wypełnione

prawie ośmioprocentowym gazem zaczęły wznosić się i uderzać mi do głowy. Obok mnie usiadła Flora Morina. Nie wiedziałam jak się tu znalazła, ale wcale nie byłam zdziwiona jej obecnością.

– Co z tobą? Dlaczego odpuściłaś? – wypluwała z siebie natarczywe pytania. – Wpadliśmy do ciebie na chwilę. My. Wszystkie twoje poronione pomysły, które umarły zanim zdążyłaś nas urodzić. Stchórzyłaś. Tragiczna historia z tobą. Do kogo ty właściwie masz pretensje za to swoje rozdarcie, za ten twój weltschmerz. Myślałaś, że zmienisz świat, a tu kuku – świat zmienił ciebie. Nie bój się, nie będziemy cię prześladować, tylko dzisiaj jest akurat taki dzień... Zresztą tobie i tak pewnie jest wszystko jedno. Najważniejsze kiedyś dla ciebie rzeczy są ci teraz obojętne.

Nie mogłam tego słuchać. Z parującą od gorączki i alkoholu głową wyskoczyłam na balkon. Podniosłam oczy ku antracytowi zaciągniętego nieba, z którego na leb na szyję spadały wielkie krople deszczu. Deszcz, gdy pada w Zaduszny dzień, dziurawi gęstą strukturę powietrza. Łatwiej po nim oddychać.

*Kraków, poniedziałek 3 listopada  
siódma dwadzieścia rano*

Aroma therapy. Obudził mnie zapach mokrej trawy i gnijących liści. A może nie to, tylko chłód. Przerażliwy, do kości. I wilgoć. Wszystkie poranne czynności wykonałam mechanicznie, tylko o dwie minuty przekraczając przypadającą na nie normę czasową.

*Kraków, poniedziałek 3 listopada  
ósmą czterdzieści*

Pik, pik. Centralny zamek zaparkowanego pod blokiem stalowego Fiata Brava został odblokowany. Nikt nie trzymał mnie za kołnierz. Wsiadałam dobrowolnie, a mimo to czułam jakby ktoś wpychał mnie do sukki. Między oparciem tylnych foteli a szybą zamontowana była kratka. Prawie natychmiast po uruchomieniu silnika włączyło się radio.

– Co z tobą? Dlaczego odpuściłaś? – ze środka Blaupunkta płynęły natarczywe pytania. – Wpadliśmy do ciebie na chwilę. My. Wszystkie twoje poronione pomysły, które umarły zanim zdążyłaś nas urodzić. Stchórzyłaś. Tragiczna historia z tobą. Do kogo ty właściwie masz pretensje za to swoje rozdarcie, za ten twój weltschmerz...

Była piękna słoneczna pogoda. Opuściłam do oporu szybę i wystawiłam na zewnątrz rozpaloną głowę. Jedynka, dwójka, trójka. Światła. Szare aorty ulic. Piątka. 140/h. Głupota. Słone strumyki wody ciekły mi po twarzy. To przez wiatr. Czerwone. Zatrzymałam się prawie w ostatniej chwili. Pomyślałam o papierosie.

Był jednak problem, nie mogłam po prostu wziąć papierosa i go zapalić. Dwa tygodnie temu obiecałam sobie, że z tym koniec. Mocne postanowienie poprawy. Od czegoś przecież trzeba zacząć...

## Pisanki w Święto Niepodległości

W nocy, zanim zasnęłam, długo chodziły mi po głowie pytania (brrr, boję się napisać to słowo, co ty sobie pomyślisz?). Czym jest patriotyzm? Czy ja jestem p\*?

Obudziłam się niestety bez gotowej odpowiedzi. Porobiły mi się te wątpliwości pewnie od rocznicowych tekstów w gazetach. Pytania w każdym razie są i czekają.

Czy wystarczy, jeśli powiem, że zamiast serka Danone wybieram serek Bieluch z Miechowa?

Czy wystarczy, jeśli powiem, że zapierdalałam w niemieckich sadach, nawet we wstrętą pogodę (co tu w Polsce uznalabym za wykorzystywanie mnie)? Deszcz wlewał mi się przez rękawy, za to dostawałam 10 marek na godzinę. No, ale w końcu przywiezioną stamtąd kasę wydawałam przecież w Ojczyźnie.

Czy wystarczy, jeśli powiem, że spędziłam trochę czasu w Paryżu, i że był taki moment, gdy myślałam o tym, żeby zostać we Francji, a nawet była taka możliwość, mimo wszystko jednak wróciłam Tutaj?

Czy wystarczy, jeśli powiem, że po mojej ostatniej wyprawie pod Wrocław pomyślałam: *Płynie przez mój kraj rzeka beznadziei i smutku, obraz polskiej prowincji doprowadza mnie do rozpacz, nic nie mogę zrobić, mogę tylko nie jeździć bocznymi drogami.*

Dokładnie tak pomyślałam. Więc żeby nie tracić dobrego samopoczucia, staram się nie jeździć bocznymi drogami.

Czym jest patriotyzm?

Czy ja jestem p\*?

\*\*

Wyszłam na spacer w porze obiadu. Park był pusty. W powietrzu wirowały kolorowe broszki. Drzewa stały już prawie nagie. Jakiś ptak natrętnie obserwował mnie z lotu ptaka. Nie było się gdzie ukryć.

\*\*\*

Odwiedziłam matkę. Uczyniłam biblijny wstęp do trudnej rozmowy. To zawsze dobrze ją usposabia. Wyrwałam dla własnego pożytku (i perfidnie z kontekstu) kawałek z Pierwszej Księgi Mojżeszowej (2, 18):

– *Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam.* Wiesz mamo, jeśli do trzydziestki piątki nie będę mieć dziecka, stosując metody przyjemne i naturalne, chciałabym adoptować.

– Lepiej mieć swoje dziecko.

– Pewnie, że lepiej, ale widzisz jakoś się nie zdarzyło...

Na dzisiaj koniec. Tyle wystarczy. A i tak, myślę, posunęłam się za daleko. Czy Ona będzie mogła zasnąć po tej dobrej nowinie? Słowo wstępne zostało w każdym razie wygłoszone. / i.z.

PS: dast, a ty o czym myślałeś w Święto Niepodległości?

[Re:]

Wyznam bezwstydnie: nie myślałem zbyt wiele w Święto Niepodległości. Nie myślałem, nie czytałem, nie oglądałem tv, nie słuchałem radia, nie wypowiadałem ważnych kwestii – większą część dnia przespalem. Dopadł mnie jakiś wirus. Wirus ów zajął się moim gardłem, ale to nic – gorzej, że przy okazji uwolniła się we mnie cała niemoc wobec aktualnej pory roku. Listopad to chyba najbardziej przykry miesiąc. Wszystko, co robię, idzie mi tak opornie, zwłaszcza okazywanie uczuć. To nie jest mile.

Jest czas ponury. I w ten czas ponury zamiast ratować się tym, co sercu najbliższe, lgnę w banał, odgradzam się obojętnością, zalegam w kurzu własnym, wycofuję w słabości – jestem niemily dla otoczenia, niemożliwie obcy dla najbliższych. Straszne! Upodabiam się do kogoś, kim nie cierpię być, po prostu idę na łatwiznę. I jak tu mówić o patriotyzmie?

Patriotyzm to dla mnie: czuć się dobrze w kręgu najbliższych oraz mieć i dawać im poczucie, że tu i teraz razem być – to właśnie to, czego chcemy najbardziej, i że to się nam udaje na miarę naszego życia. Patriotyzm ogólnonarodowy jakoś mnie nie interesuje.

Gdyby w Polsce żyło nie więcej niż 100-200 osób, które bym zdołał poznać, raz na jakiś czas spotkał się z wybranymi przy piwku lub kawie, pogadał z nimi, dowiedział się, czym żyją, czego się boją, co ich rozśmiesza, i miałbym choć śladowy udział w ich odczuwaniu świata, i byłoby to choć trochę zbieżne z moim odczuwaniem – to zapewne byłbym na sto procent patriotą. Ale w Polsce żyją miliony obcych mi ciał rozsianych po setkach kilometrów urozmaiconego krajobrazu, co ja mam z nimi wszystkimi robić? Urządzać marsze pokoju, łańcuchy czystych serc, pikietować w słusznej sprawie, solidaryzować się od święta, pielgrzymkować? To mnie nie rusza.

Nie pomyśl tylko, że żyję z zamkniętymi powiekami, że zatykam uszy i nos. Po prostu taki ogólnonarodowy patriotyzm to zawsze gra zespołowa. A ja, cóż, ja wolę zabawy w parach, no powiedzmy – w małych podgrupach.

### Istnienie poszczególne

Jak jest? Do dupy jest. Ale jest.

### Polubić listopad (II)

Polubić listopad, w listopadzie dać radę sobie i bliskim – najdalej jak można uciec przed zmęczeniem, a nawet nie uciekać – gdzie się jest pozostać.

### Zagadka

Co to jest? Jest dane, jest brane – bez instrukcji, bez gwarancji, bez daty ważności.

/ dast

### Szybkie zaproszenie (sms)

# 28.11.03, 21:05:23 Jesteśmy w K. Zajebście. Będiesz?  
# 28.11.03, 21:42:45 Już mamy dość. Hasło: dom. / AP

### Jutro (sms)

Wybacz, dzisiaj nie. Jutro. Jutro tak. Koniecznie. / emka

### Jasna kraina urlopu

Kiedy to było? Wstaw pamięć do zdjęć.

### Tekst za złoty dziesięć, o ile skasowałeś bilet

Licealistka w drodze do szkoły zwierza się koledze, tłumacząc, dlaczego nie napisała wypracowania na temat własnych przemyśleń po lekturze *Ferdydurke*: „Czytam książki dla zabawy, a nie dla przemyśleń. Świat jest dla przemyśleń”.

### Wiem, co mam do zrobienia

Już w poniedziałek kończy się dla mnie tydzień.

### Lojalka

Tym co mnie najmocniej łączy z moim zakładem pracy jest kasa zapomogowo-pożyczkowa.

### Dziennik przedświąteczny

Poniedziałek: syf. Wtorek: syf. Środa: syf. Czwartek-piątek: syf. A w sobotę „Wysokie obcasy” z siankiem.

### Gwiazdka 2003

W tym roku nie czuję świąt. Nie mam kiedy pochodzić po sklepach. / zebrał dast

### Przez dotyk (czarny kryminał)

„CO ZNACZYŁO, ŻE ONI WIEDZIELI, KIM JEST. Danny podszedł do półki nad lodówką, gdzie złożył tożsamość porucznika Danny’ego Upshawa. Wziął odznakę i kajdanki i potrzymał je chwilę. Wyjął z kabury swoją .45-kę i wycelował do świata”. / James Ellroy, „Wielkie nic”

### Ukryta w słowach porcja optymizmu

Dzień dzisiejszy. Nie wczorajszy, nie jutrzejszy, żaden inny. Chwila obecna. Ta właśnie, teraz, nie spóźniona.

### Wierszyk na zamówienie

Pomysł z wierszykiem w zamian za boczny tor był dość niefortunny. Nie umiem pisać wierszy. Dany zbitek wyrazów, który mnie porusza, pewnie dla innych jest obojętny i pusty. Za kilka dni będę miała 20 lat. Pomimo to dziś patrząc w lustro skrzywiłam się z niesmakiem, po czym machinalnie napisałam tak:

Jesień się zluszcza jak martwy naskórek  
gdzieniegdzie już tylko czerwone wypryski liści  
drzewa rozsiane jak węgry sterczą wbite  
w trawnik szerniałymi kikutami.

Dobrze jest wiedzieć, że nawet ziemia  
miewa problemy z cerą.

...czy mimo faktu, że beztalencie, dostanę jednak boczny tor w swe niezgrabne rączki? :) / druid z depresją



T a t a n a l a t a  
n a l a t a T a t a

### Zapomniana piosenka z dzieciństwa

Wszędzie dobrze, gdzie jesteś, bo to właśnie my.  
Bez nas byłoby nam gorzej i w ogóle wstyd! / M. Wojtyśzko

### Krasnal naturalnej wielkości

To było mniej więcej tak: chciałem zagrać pod instykt, niby że jaki to jestem opiekuńczy, i powiedziałem jej, że właściwie to nie przepadam za knajpami, bo to w gruncie rzeczy strata czasu, który można wykorzystać w lepszy sposób, i generalnie, ja na przykład, wolę zostać w domu, bo to przyjemniejsze, i ja to naprawdę lubię, a najbardziej to lubię odłożyć wszystko na bok, położyć się na łóżku i pobawić z Małym.

Nie jestem pewny, ale tak mi się zdaje, gdy teraz o tym myślę, że chyba nie dosłyszała „z”. Może głos mi zadrzał i to „z” polknałem? Zapewne. Zresztą nie wiedziała, nie rozmawialiśmy o tym, a ja się przecież wcześniej nie zdradziłem, że mam małe dziecko. Chciałem zagrać pod instykt. Ale wyszło jak wyszło. Zanim wyszła, powiedziała: – A ja myślałam, że bierzesz narkotyki...

Przyznaję, sine krążki pod oczami mogą niepokoić. / Elias

### Zwierzyniec

Mój zwierzyniec to czas przeszły  
Nawet owsiki ode mnie odeszły / „Per-Jodyk” nr 4-5

### Dodawanie i odejmowanie

W naszym świecie, w którym każdego dnia pojawia się coraz więcej coraz bardziej podobnych do siebie twarzy, człowiek nie ma łatwego zadania, jeśli chce potwierdzić przed sobą oryginalność swego ja i skutecznie przekonać siebie o jego niepowtarzalności. Są dwie metody uprawiania niepowtarzalności ja: metoda *dodawania* i metoda *odejmowania*.

Agnes odejmuje od swego ja to wszystko, co jest zewnętrzne i zapożyczony, aby w ten sposób zbliżyć się do swej czystej istoty (ryzykując, że w wyniku kolejnego odejmowania otrzyma zero). Metoda Laury jest dokładnie odwrotna: aby uwidocznić ja, ułatwić jego uchwycenie, aby zwiększyć jego objętość, nieustannie dodaje do niego nowe przymioty, z którymi próbuje się utożsamić (ryzykując, że pod sumą przymiotów utraci istotę ja). / Milan Kundera, „Nieśmiertelność”

### Jak jest naprawdę

— — — Szczerze czy grzecznie?

## APPENDIX: C y t a t n i k

**Znów pętla na szyi. Znów krew na wargach.**

**Znów pot i łzy. I zmyślanie z braku słów.**

**Wszystko się powtarza?**

Najpilniejsze sprawy nadal nie rozstrzygnięte. Gdzie nie spojrzeć: same wykopki, doły rozgrzebane, rozpoczęte zdania. Kropki do postawienia we właściwe (ale które to?) miejsca. Niepewność i natarczywy nawyk mnożenia i rozdrabniania.

Plany na dziś i jutro rozlażą się jak robaki na gnijącym, nie zjedzonym od wczoraj mięsie. Kolejny tydzień mija i niczym się nie wyróżnia przez miesiąc. Brak energii. Brak słońca. Nuda zniecierpliwienia. Mdłości po kawie.

Czym się aktualnie zajmuję? Aktualnie bez rezultatu szukam sposobu na wyrwanie się z objęć czasu. I co? Zawsze znajdzie się jakaś wymówka.

*Przez cele życie staje się zupełnie bezsensownym i nieprawdopodobnym. Czy pracujemy, aby się wykarmić? Czy karmimy się, aby żyć? Czy żyjemy, aby pozostawić po sobie dzieci (albo dzieta)? One tak samo – itd., wreszcie salto mortale. Raczej jest w pracowaniu, w jedzeniu itd. zawsze obecny również koniec: celem łączymy wzajemnie dwa końce. Jem, aby jeść i aby żyć, to znaczy: aby znów jeść. Działanie chce, by je powtarzać, bo jest przyjemne. Wszystko przyjemne jest samo w sobie końcem. Nie ma żadnego celu. Ludzimy się. – Maczam, pióro, aby - - -* (F. Nietzsche)

Depresja? Ależ gdzie tam! To typowe przemęczenie sobą.

*Cierpię na melancholię spowodowaną, jak zwykle, przez to, co muszę zrobić zaraz, teraz.* (M. Eliade)

Tyle domysłów niedomyślonych, słów niedosłownych, planów niepalnych, nieodróżnionych dróg. Dokąd uciec? Tunelem świadomości w głąb? Czy na zewnątrz raczej? Przebić się, jak chciał jeden poeta...

*...do przodu poprzez pajęczyny, sieci i inne zasadzki obłędu, poprzez ponure katakumbowe paranoidalne i paniczne krainy strachu i poprzez zwodniczych omamicznych marzeń geste, lekkie chaszczę (...) do polany wielkiej i puste, gdzie nic już nie stoi na przeszkodzie, żeby siebie zobaczyć. Kiedy się stoi przed taką wielką pustką (...), to co widać przed sobą? Widać siebie. Widzisz to, czym nie jesteś, a to czym nie jesteś – jest twoim dopełnieniem.* (E. Stachura)

Świadomość jest pulapką. Nieświadomość ratunkiem? Wąż polyka własny ogon.

*Rytuał tantryczny: w czasie ceremonii inicjacji dostajesz lustro, w którym widzisz swoje odbicie. Kontemplując je, dochodzisz do wniosku, że jesteś niczym więcej, czyli jesteś niczym.* (E. Cioran)

Stoję przed lustrem. Skurcz mięśni redukuje twarz do paru rys. Czy ze mną jest coś nie tak?

*Świat się zmienił, a jednak wiesz o nim odrobinę więcej Nawet jeśli mówisz bardziej z przyzwyczajenia bo przez pół Życia słowa nabierają znaczeń a przez drugie pół je tracą Po tym poznać gdzie jesteś* (B. Zadura)

Niby nic, a zniecka odżywa tęsknota za otwartą przestrzenią. Tęsknota odziedziczona być może po dziłkach przodkach. Nic o tym nie wiem. / d.s.

Było nie było: **boczny tor** pismo ponurych perspektyw nr 1 grudzień 1997



Wszystko  
jedno,  
wszystko  
jedno,  
a najbardziej  
jedno.

## A teraz coś z niezupełnie innej beczki:

**P E R - J O D Y K**  
pismo kumulacyjne  
www.perjodyk.prv.pl

**Kumulacjonizm** – to strategia twórcza, doktryna poznania, narzędzie, którego nie można utożsamiać z poznaniem, gdyż jest ono w swej naturze doświadczeniem płynnym, i może o nim świadczyć jedynie dzieło. Sztuka nie narzuca ładu, ale komponuje obraz chaosu, poświadcza chaos, a co za tym idzie rzeczywistość – nawet jeśli uznaje absurd, to odżegnuje rzeczywistość od absurdu w imię doświadczenia *pomimo* braku przesłanek, pomimo braku rozwiązania.

FRESHY POLISHY – DOBRE BO POLSKIE  
original since 1997

zapamiętaj:  
www.perjodyk.prv.pl

PER-JODYK redagują: Łukasz Badula i Krzysztof Szewczyk (Kraków)

## PRASowanka tj. lub inne czasopisma

Nowy numer pisma artystyczno-literackiego „Felart” właśnie trafił do wybranych księgarni na terenie całego kraju. Piątą edycję nieregularnika Rakowskiej Inwektywy otwiera prezentacja literatury toaletowej; autorzy skupieni wokół projektu Klozed Form (tzw. Toaletury) od kilkunastu miesięcy pracują nad pomysłem biblioteki utworów literackich powstałych na rolkach papieru toaletowego, która niczym nie różniłaby się od miejskiego szaletu. Na łamach „Felartu” można zapoznać się ze szczegółami tego przedsięwzięcia. Raymund Małek tłumaczy, że rolki z literaturą, użyte do podcierania się w trakcie czynności fizjologicznych, symbolizują daremność współczesnej sztuki, jednocześnie podkreślając jej utylitalny charakter. Małek postuluje tworzenie ciągłe, gdyż papier toaletowy jest równie potrzebny, co literatura, zaś oba zjawiska (?) przynależą „sferze uzewnętrznień”. Czytelniczy „Felartu” za sprawą dołączonej do numeru rolki papieru toaletowego mogą zapoznać się z powieścią Lucjana Paszczyckiewicza *Knieje gąszczu*. Utwór ten to napisana z epickim rozmachem saga rodzinna podzielona na dłuższe i krótsze epizody, które należy wprawdzie uporządkować, a potem wyznaczyć im stosowną okoliczność w miejscu odosobnienia (np. wojenne losy dziadka Chrabąszczaka można zgłębiać przy zatwardzeniu). Co ciekawe, *Knieje gąszczu* ukazały się oryginalnie, tak jak wszystkie dzieła Toaletury, w jednym egzemplarzu, ale redakcja „Felartu” za zgodą autora przepisała utwór na trzech tysiącach rolek papieru toaletowego!

Drugim wielkim blokiem tematycznym piątego „Felartu” jest literatura obojnaków, której po ekshibicjonistach i onanistach (prezentowanych w poprzednich numerach pisma) nieformalnej grupy pisarzy manifestujących swój indywidualizm twórczy. Według słów Marii Status Nieznaney *obojnaki jako jedyni na firmamencie młodej literatury odrzucają kod pociowości, faworyzując identyfikację przedmiotową*. Opublikowane w „Felaracie” wiersze Omno Rywaldo wypuklają obojętność wszechrzeczy (*Lodówka otwarte/ dalej zimna/ nie/zamknięte/ nie*), natomiast opowiadanie Mariono Tuszo *Gwizdnięcie* uderza ostrym tonem wypowiedzi; jego bohater, dziewięcioletnie dziecko Kasparko, nie chce się bawić ani z chłopcami, ani z dziewczynkami, co sprządza nań gniew i agresję rówieśników. Dobrym uzupełnieniem prezentacji literackich obojnaków jest esej Jurka Francuzika *Rodzaj nijaki*. Francuzik, jeden z dobitniejszych przedstawicieli pokolenia siedem zer (w nowym „Felaracie” znalazły się gombrowiczowskie z ducha opowiadania cyklu *Bakcyllada*), wnikliwie analizuje przyjętą przez pisarzy-obojnaków strategię „ja biernego-nijakiego”, ujawniając kategorię *wycofania się na rzecz rzeczy*. *Najpierw było słowo, potem pieć* – błyskotliwie konkluduje swe wywody Francuzik.

Obok toaletury i obojnaków literacka część „Felartu” przynosi jeszcze najciekawsze publikacje grona zaprzyjaźnionych z redakcją autorów. Pośród nich znalazły się fragmenty popularnego bloga Piotra Czerstwego, który m.in. słusznie wyśmiewa kompletną nieznamość informatyki u humanistów tworzących swe wirtuozowskie internetowe (*zapraszają mnie na stronę, a tam nędzny HTML z pikającym GIFem! Jakby ktoś mi przysłał CV zrobione na powielaczu!*), a także odsłania tajniki praktyk korporacyjnych sieci telefonii komórkowych. Czerstwy to jednak przede wszystkim wnikliwy poeta, o czym świadczą opublikowane w „Felaracie” wiersze. Jeden z nich, bez tytułu, zaczynający się od słów *Listonosz nie przyniósł/ ENTER/ piksele mego oddechu na szybko/ od wczoraj za Tobą formatowane zdobył już wyróżnienie na Okopach Poetyckich w odBytnicy*. Inny laureat tej imprezy, z 1991 roku – Adam Niewiadomian, w nowym „Felaracie” przedstawia fragmenty swej kontrowersyjnej książki *Wyrwane z brzucha*, napisanej wspólnie z... nienarodzonym dzieckiem. Rwane monologi oparte na gaworzeniu i ważkich pytaniach (*Wytrzymasz jeszcze miesiąc? Kopnęło dwa razy, chyba na tak, nigdy nie wiadomo, co czujesz pod skórą*) są rodzajem wstępnej rozmowy z człowiekiem nie będącym jeszcze człowiekiem, co pozwala Niewiadomianowi wykażać się inwencją słowotwórczą (*Nie umiesz mówić? Pewnie sobie be, ciurli, ciurli, ee, e, bapa*). Wielu zarzuca Niewiadomianowi banalność, ale trzeba przyznać, iż autor *Wyrwanego z brzucha* posiada słuch literacki i jego nowy utwór może zagrozić wielu pewniakom w rywalizacji o bad-seller roku. Jak widać, literacka część nowego „Felartu” przynosi wiele niespodzianek, ale na tym nie koniec atrakcji piątej edycji rakowskiego pisma.

W dziale filmowym można przeczytać m.in. o dysharmonicznej konstrukcji zwiastunów filmowych, tajwańskim kinie soft porno, norweskim reżyserze Oswaldzie Buidanseenie (autorze m.in. bulwersującego *Palanta* o grupie męczczyzn, która udaje idiotów, by móc przespać się z uczennicami przyklasztornej szkoły), kreskówkach nurtu „falluso” (gdzie wszystkie kształty odnoszą się do ejakulującego penisa), a także obrazoburczych dziełach Nico Padiansko, słynnego antyklerykała i geja (retrospektywa jego dzieł niebawem na festiwalu „Niech zobaczą o nas filmy”).

Z kolei w dziale muzycznym pojawia się dawno oczekiwana opowieść o zespole Murder i Skala, od czterech lat funkcjonującym w rakowskim undergroundzie. Ich twórczość oscyluje wokół niskich częstotliwości słyszalnych jedynie przez czworonogi. Płyta *In-secta* wychodzi niebawem nakładem niemieckiej wytwórni Neichenterrorizen, co wróży przynajmniej zainteresowanie alternatywnych mediów. Mimo to odpowiedzialny w zespole za programowanie szumów w membranach głośnikowych, Andrzej Blastny, wyznaje wywiadowcy „Felartu”, że przyszłość Murder i Skali jest niepewna, bowiem *nikt nigdzie nie słyszy tej muzyki, a w radiach leci sieczka*. Nie mniej interesujące uwagi znalazły się w dziale multimedialnym pisma, gdzie Anatol Wykała zapoznaje czytelników z palestyńskim net artem, zaś Barbara Skwarkowa skupia się na sublimacyjnych funkcjach demolażu sceny.

Nowy „Felart” zamyka rubryka oredakcyjna. Piotr Materac ustosunkowuje się do opinii czytelników, zarzucających redakcji m.in. nieudolne naśladownictwo pisma „Halart”: *Bez wątplenia „Halart” jest dla nas wzorem, ale nikogo nie naśladujemy* – podkreśla Materac. Jak wynika z jego komentarza, marzeniem redakcji „Felartu” byłoby nawiązanie współpracy z „Halartem”. Wypada tylko życzyć Rakowskiej Inwektywie spełnienia tych marzeń.